

DYSKUSJE I POLEMIKI

Stanisław Żerko

Poznań

„Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”. O polityce Józefa Becka — bez mitów¹

Nie dość powtarzać, jak bardzo skomplikowana była sytuacja międzynarodowa u schyłku lat 30., zwłaszcza zaś — sytuacja Polski. Z pewnością trudno jest kwestię tę sprowadzić do kilku prostych formuł, tak jak to się czyniło i niestety czyni nadal. Pewne twierdzenia funkcjonują jako stereotypy, w zupełnym oderwaniu od zachowanej dokumentacji (ta zaś wcale nie jest tak dobrze znana, jak mogłoby się wydawać². Zagadnienia te zresztą często służyły bieżącym celom politycznym: najpierw, podczas wojny — „rozliczeniu” obozu sanacyjnego, po wojnie — staraniom o przedstawienie II Rzeczypospolitej zniewolonemu społeczeństwu w możliwie ciemnych barwach. Byłoby zatem dziwne, gdyby na zasadzie reakcji nie pojawiła się tendencja do idealizowania wszystkiego tego, co atakowała po wojnie reżimowa propaganda³. Jest to tzw. efekt wahadła, powodujący, iż po dziesięcioleciach dla wielu autorów np. Józef Beck wyrasta na najbardziej przenikliwego ministra spraw zagranicznych w ówczesnej Europie. Zaskakujące jest dla mnie natomiast, że historyk dysponujący tak imponującą wiedzą o polskiej polityce zagranicznej, jakim jest Marek Kornat, skłonny jest politykę tę interpretować mocno jednostronnie. Pomędzy bowiem totalnym potępieniem ministra Becka a stawianiem tej bez wątplenia nietuzinkowej osobistości na piedestał z pewnością jest dużo miejsca na spojrzenie bardziej wyważające i słabości, i mocne strony Beckowskiej polityki. Jestem przekonany, że polemika między M. Kornatem a mną będzie jakimś ku temu przyczynkiem

¹ Moje uwagi stanowią odpowiedź na polemiczny artykuł M. Kornata, *W związku z książką Stanisława Żerki o stosunkach polsko-niemieckich 1938–1939*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 4, s. 71–90.

² Zdawałoby się, że tak kapitalne źródło jak *Diariusz i teki Jana Szembeka* jest doskonale znane, tymczasem niestety często dotyczy to raczej samego tytułu niż zawartości.

³ M. Kornat pisze: „Jest zrozumiałe i naturalne, że w dobie PRL usiłowano przedstawiać sternika polityki [chodzi o Becka — S. Ż.] w możliwie najbardziej ujemnym świetle. Od tych ocen historiografia definitywnie odeszła” (s. 88–89). Nie wierzę jednak, aby autor tych słów miał tak mocno uproszczony obraz piśmiennictwa historycznego w kraju przed i po 1989 r. — skłonny jestem mniemać, iż chodzi tu o niezręczność sformułowań.

— aczkolwiek odnieść muszę wrażenie, iż badacza tego mocno poruszają wszelkie uwagi mogące rzucić niekorzystne światło na polską dyplomację lat 30.⁴

Oczywiście, nietrudno jest dostrzegać błędy „z perspektywy lat, gdy następstwa wypadków pozostają znane”⁵, jednakowoż opinia, iż (jak zdaje się sugerować mój polemista) przenikliwości w ocenie ludzi, sytuacji i zachodzących procesów „nie sposób wymagać od współczesnych”⁶, idzie chyba nazbyt daleko. Iluzje, złudzenia, błędy, małostkowe gesty, nierozważne posunięcia czy nierozsądne wypowiedzi historyk powinien w swych analizach sumiennie odnotowywać, w przeciwnym bowiem razie zamiast nowej interpretacji mamy do czynienia z idealizowaniem przeszłości.

Zacząć należy od przypomnienia trudnej do odparcia tezy, że sytuacja Rzeczypospolitej w 1939 r. była bez wyjścia. To, iż położenia Polski nie poprawiłaby wówczas (podkreślmy: w 1939 r.! — okres wcześniejszy na razie zostawmy) nawet najbardziej elastyczna polityka Warszawy, nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. Podkreślić trzeba, iż popełnione wówczas przez polskich dyplomatów błędy (a których to błędów M. Kornat jakby nie chce dostrzec) nie miały w sumie większego znaczenia. W sumie kierowana przez Józefa Becka polska dyplomacja zdała w 1939 r. egzamin. Gdyby nawet w Warszawie np. poważnie liczone się z możliwością porozumienia Hitlera ze Stalinem, to jakaś alternatywna i możliwa do przyjęcia opcja nie mogła przecież w 1939 r. dla Polski wchodzić w rachubę. Czy jednak musi z tego automatycznie wynikać, że wszelkie zarzuty sformułowane w historiografii w stosunku do kierowników polskiej polityki zagranicznej są w gruncie rzeczy bezpodstawne?

Historyk nie może lekceważyć czy wręcz nie dostrzegać faktu, iż w odniesieniu zarówno do nazistowskich Niemiec, jak do Związku Radzieckiego analizy szefów polskiej dyplomacji były fałszywe. Możliwości zawarcia paktu niemiecko–radzieckiego nie brano w polskim kierownictwie pod uwagę, o czym trzeba pisać — choćby dlatego, iż często twierdzi się w Polsce, jakoby to właśnie Polacy najbardziej rozumieli i rozumieją Rosję. Fakt, że również na Zachodzie nie przewidywano takiego rozwoju wypadków, jaki nastąpił latem 1939 r., ma tu znaczenie drugorzędne i nie może być chyba poważnym argumentem.

Znacznie większą wagę przykładam jednak do błędnej oceny polityki Hitlera, gdyż to do nazistowskich Niemiec należała w latach trzydziestych inicjatywa na arenie międzynarodowej. Myląc się zasadniczo w ocenie polityki Hitlera, J. Beck znajdował się w towarzystwie takich osobistości, jak Neville Chamberlain, Édouard Daladier, lord Halifax czy Georges Bonnet. Rozumiejąc trudności, jakie politycy ci mogli mieć z zorientowaniem się w istocie nazistowskiej polityki zagranicznej, nie sposób któregoś z nich kreować na wybitnego męża stanu. M. Kornat zapytuje, sugerując że jest to pytanie retoryczne: „Czy można czynić ekipie Becka zarzut, iż nie potrafiła w porę rozpoznać rzeczywistego charakteru narodowego socjalizmu?” (s. 88). Można. Zdaniem mego polemisty, „Beck nie miał podstaw zakładać, iż Hitler zmierza do budowy kontynentalnego imperium niemieckiego w Europie na gruzach dotychczasowej konfiguracji sił” (s. 77). Warto jednak pamiętać, że nazistowski dyktator swój program polityki zagranicznej przedstawił już na kartach *Mein Kampf*. Zdecydowana większość współczesnych

⁴ M. Kornat twierdzi np., jakoby omawiana przez niego monografia była „głęboko krytycznym spojrzeniem na całokształt polityki zagranicznej Polski w latach 1934–1939”, a „Stanisław Żerko usiłuje przedstawić rolę Józefa Becka w świetle możliwie krytycznym” (M. Kornat, *ibidem*, s. 71 i 73). W książce tymczasem znaleźć można niemało uwag podkreślających zasługi polskiej dyplomacji i J. Becka osobiście, a część z nich wykorzystuje nawet sam M. Kornat w swym artykule.

⁵ *Ibidem*, s. 77.

⁶ *Ibidem*, s. 84.

uważała, iż znalazłszy się u steru rządów, Hitler porzucił tamte plany, niemniej książka ta nadal ukazywała się w masowych nakładach, co powinno dawać do myślenia. Mogła zresztą wystarczać jedynie obserwacja polityki Berlina. Generał Kazimierz Sosnkowski z pewnością *Mein Kampf* nie czytał, lecz mimo to w lutym 1938 r. „wyrażał obawy co do ekspansji niemieckiej” i przestrzegał, „że teraz przyjdzie Austria, za nią Czechy, potem my, wreszcie Francja”⁷.

Zostawiając na boku sprawę oceny istoty nazizmu przez polskie koła przywódcze, trzeba pamiętać, iż w pałacu Brühla nie przypuszczano, że Polska może się znaleźć w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się w 1939 r.⁸ Mało tego, jesienią 1938 r. uważano tam, iż mamy w rękę tak silne atuty, że w dalszym ciągu możemy lekceważyć już wówczas wyraźnie rysujące się zagrożenie. Liczni komentatorzy na łamach międzynarodowej prasy zwracali uwagę, iż teraz Niemcy wystawią właśnie Polsce „rachunek za Zaolzie”⁹. Dostrzegano i w Polsce (np. Jerzy Stempowski¹⁰), w jak dramatycznym położeniu znalazła się Rzeczpospolita — na Wierzbowej wszelako z optymizmem spoglądano na przyszłość stosunków polsko-niemieckich. Beck bardzo długo po „Monachium” i po rozmowie Ribbentropa z Lipskim (24 października 1938 r.) nie zdawał sobie sprawy, że Hitler zechce teraz „globalnie rozwiązać” sprawę polską. Przeciwnie, szef polskiej dyplomacji był bardzo z siebie zadowolony. Na naradzie 4 listopada 1938 r., która odbyła się w kilkuosobowym gronie najbliższych współpracowników, mówił: „jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”, „lwy nie są takie straszne przy bliższym życiu z nimi”, „można (...) było od Czechów jeszcze wiele uzyskać” itd.¹¹ M. Kornat twierdzi, że są to wszystko „wyrwane z kontekstu sformułowania” (s. 81), po czym całkowicie wypacza — i to w sposób karkołomny — ogólny sens niefrasobliwych i mało spójnych wywodów Becka. Tymczasem minister po prostu wciąż nie rozumiał, co stało za hitlerowską polityką „przyjaźni” z Polską. Otrząsnął się dopiero w Berchtesgaden, podczas rozmowy z Hitlerem w początkach 1939 r., aczkolwiek jeszcze przez kilka tygodni zdawał się żywić pewne złudzenia.

Do dramatycznego osłabienia pozycji Polski po „Monachium” przyczynił się mocno sam Beck swym sposobem realizacji „linii 26 stycznia”. Polityka utrzymywania możliwie dobrych stosunków z Niemcami, zwana właśnie „linią 26 stycznia”, generalnie była dla polskiej racji stanu niezwykle korzystna, nawet jeśli wywoływała pewne nieporozumienia w relacjach między Warszawą a stolicami zachodnimi. Wbrew temu, co zdaje się sugerować mój polemista, chyba mało już kto nie docenia „bezsportnych korzyści z tego manewru, który marszałek Piłsudski zrealizował w 1934 r. w stosunkach z Niemcami” (s. 89). Dalej jednak M. Kornat pisze, iż „Beck był tylko wykonawcą odziedziczonej wizji”, co już jest stwierdzeniem nie do przyjęcia. Nie jest moim zamiarem przeciwstawianie Becka Piłsudskiemu, muszę wszelako powtórzyć, że ten ostatni zdawał sobie sprawę z tego, iż „linia 26 stycznia” miała charakter prowizorium i nie mogła trwać zbyt długo. Na coś przeciwnego liczył Beck, przekonany, że

⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, oprac. J. Zarański, Londyn 1972 [dalej: DTJS], s. 40 (zapis z 23 II 1938).

⁸ Do tego wnikliwie uwagi R. Wapińskiego, *Rezultat kalkulacji czy chciejstwa? Kwestia współdziałania Niemiec i ZSRR przed 17 września 1939 roku w wyobrażeniach polskich środowisk przywódczych (zarys problematyki)*, w: *17 września 1939*, red. H. Batowski, Kraków 1994.

⁹ Zob. S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie*, Poznań 1998, s. 98 i n.

¹⁰ „Ta aneksja jest wstępem do nowego rozbioru Polski” — mówił wówczas J. Stempowski, cyt. za: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, Warszawa 2000, s. 219 (zapis z 29 X 1938).

¹¹ DTJS, IV, s. 339–343. Oczywiście niczego takiego nie ma już w spisywanych po klęsce wrześniowej wspomnieniach Becka, jakże często bezkrytycznie cytowanych.

Hitlerowi do tego stopnia zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Polską, iż dotychczasową politykę będzie można z powodzeniem kontynuować.

Co więcej, by w miarę udatnie balansować między Berlinem a Paryżem (bo na tym głównie — będą się upierał — polegała polityka „linii 26 stycznia”), należało Francuzów traktować z co najmniej taką samą kurtuazją, jak Niemców. Także w odniesieniu do tej sprawy z dystansem odnoszę się do twierdzeń chociażby gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który był zdania, jakoby „Minister [Beck] judził Marszałka przeciwko Francji”. Opinię tę Jan Szembek komentował słowami: „Marszałka nikt przeciw Francji judzić nie potrzebował. On miał pewne osobiste niechęci pochodzące z czasów jego podróży paryskiej, a następnie cała sprawa Generała Weyganda i jego udziału w Bitwie Warszawskiej rozdmuchiwana przez wrogów Marszałka przeciwko niemu wywoływała atmosferę, w której nikt Marszałka «judzić» nie potrzebował”¹². Można rozumieć, że Francja swą krótkowzroczną polityką sama wywoływała w jej polskich partnerach niezadowolenie i rozdrażnienie, które przeradzały się niekiedy w antyfrancuski uraz. Beck z wielką satysfakcją rekompensował sobie urazy i nieojalności, jakich Polacy doświadczały ze strony Francji. Owszem, w omawianym okresie Paryż skłonny był poważnie rozważać opcję „wycofania się” Francji z Europy Środkowowschodniej, lecz do wniosku takiego Francuzi dochodzili, uważając (niestusznie), że sojusz polsko-francuski nabiera charakteru fasadowego. Nie chciałbym wyolbrzymiać znaczenia polityki Paryża w europejskim układzie sił drugiej połowy lat 30., lecz dla polskiej racji stanu szkodliwe były liczne małostkowe gesty pod adresem Francji¹³ i pomaganie w — jak to ujął u schyłku 1938 r. Stanisław Cat-Mackiewicz — „kruszeniu” pozycji francuskich w Europie Środkowowschodniej¹⁴. Impertyncje, w jakich gustował minister Beck wobec niektórych francuskich osobistości, miały dalekosiężne konsekwencje¹⁵.

Niejako obowiązkiem dyplomacji państwa znajdującego się w tak trudnym położeniu geopolitycznym jak Polska jest wzbudzanie sympatii dla swego kraju i u międzynarodowej opinii publicznej, i u wpływowych osobistości za granicą. Wysuwany niekiedy (niestety także przez M. Kornata) argument, że przecież zabiegający o przyjaźniół dla Czechosłowacji na całym niemal świecie prezydent Beneš nie był w stanie zapobiec katastrofie swego kraju, jest moim zdaniem absurdalny.

Styl, w jakim rozwiązana została w 1938 r. sprawa Zaolzia, bardzo dużo mówi o polityce Becka. Starając się nie angażować emocjonalnie w badane zagadnienia, próbuję pominąć moralną ocenę tego posunięcia. Bezceremonialne metody dochodzenia swych praw (rzeczywistych lub domniemanych), całkowite lekceważenie międzynarodowej opinii publicznej, chęć rewidowania terytorialnego *status quo*, o ile w grę wchodziłyby nabytki na rzecz Polski (właściwie

¹² J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień–grudzień 1939*, oprac. B. Grzełoński, Warszawa 1989, s. 161–162 (zapis z 16 XII 1939).

¹³ Podkreślał to np. Józef Potocki, jeden z wyższych urzędników polskiego MSZ w okresie urzędowania J. Becka: J. Szembek, *Diariusz...*, s. 115 (zapis z 19 X 1939: „ciągłe obrażanie i obrażanie się na Francję. Wobec Francji zawsze jakieś błędy”) i s. 141 (zapis z 18 XI 1939).

¹⁴ Artykuł Cata pt. *Albo trzeba było iść na Rosję albo bronić francuskich pozycji w Europie Środkowej*, „Słowo” z 28 XII 1938 r.

¹⁵ Np. potraktowany przez Becka arogancko dyrektor generalny francuskiego MSZ Alexis Léger (w styczniu 1936 r.) przekonywał po trzech latach Brytyjczyków, że polskiemu ministrowi absolutnie nie można ufać, gdyż jest on „całkowicie cyniczny i fałszywy” i w końcu zdradzi zachodnich sojuszników (o tym wspominam w swej pracy na s. 16, przyp. 7). Léger mówił to w decydujących dniach marca 1939 r., gdy rodził się projekt gwarancji dla Polski.

trudno powiedzieć, czy generalnie Warszawa znajdowała się w gronie zwolenników czy przeciwników *status quo*), wywoływały za granicą wrażenie kopiowania wzorów niemieckich, włoskich czy japońskich z tego okresu. Czyżby tak bardzo zależało wówczas polskim przywódcom na demonstrowaniu rzekomej mocarstwowości Rzeczypospolitej?

W jak trudną sytuację wmanewrowała się Polska jesienią 1938 r., zdawała sobie świetnie sprawę i strona niemiecka, i wielu zagranicznych obserwatorów. Pracujący w niemieckiej służbie dyplomatycznej konserwatyści (np. Ernst von Weizsäcker czy Herbert von Dirksen) dostrzegali, jak bardzo Polska zszargała sobie reputację, toteż radzili wykorzystanie tego w celu zrealizowania rewizjonistycznych postulatów Rzeszy wobec Polski — przy akceptacji państw demokratycznych. Interesy Polski, uchodzącej wówczas za „monachijską hienę”, mogły zostać podporządkowane sprawie ułożenia stosunków między Zachodem a Niemcami w duchu *appeasementu*. Hitler jednak miał inne plany, o wiele bardziej ambitne. *Appeasement* go nie satysfakcjonował, gdyż chciał dyktować mocarstwom swoje warunki, a europejski Wschód uważał za niemiecką strefę wpływów. Nakazując zająć w marcu 1939 r. Pragę, pogwałcił układ monachijski i zdyskredytował koncepcję *appeasementu*. Spowodował tym samym, że Wielka Brytania zdecydowała się na udzielenie Polsce gwarancji niepodległości. Lecz nawet po marcu 1939 r. wymuszenie na Warszawie znacznych ustępstw w razie kompromisu między Londynem i Paryżem a Berlinem było całkiem realną możliwością — cóż dopiero mówić o okresie między październikiem 1938 a marcem roku następnego, gdy wielu zachodnich polityków skłonnych było rozwiązywać sporne problemy w ramach monachijskiego dyrektoriatu czterech mocarstw. M. Kornat przyznaje, że sposób realizacji przez Becka polityki „linii 6 stycznia” ujemnie wpływał na wizerunek Polski, oznacza wszakże, iż musiało tak być, gdyż inaczej nie można było osiągnąć poprawy stosunków polsko-niemieckich i generalnie „dokonany wybór opłacał się” (s. 73). Ja wszelako będę obstawał, że polityka „linii 26 stycznia” mogła i powinna być realizowana przez stronę polską ze znacznie większą finezją. Mało kto zaprzeczy, iż „rewitalizacja sojuszu [polsko-francuskiego — S. Ż.] była ciągle wielkim postulatem polityki RP, i to niezależnie od personaliów” (s. 75). Rzecz idzie jednak o styl, w jakim Beck chciał sojusz ten „rewitalizować”.

Bardzo skrótowo i przez to nieczytelnie wyraziłem opinię: „Dwuznaczne deklaracje Becka podczas kryzysu nadreńskiego nie mogły przyczynić się do poprawy stosunków pomiędzy Warszawą a Paryżem”¹⁶. Pogląd ten ocenia mój polemista jako „niedopuszczalnie jednostronny” (s. 75), chciałbym więc moje nazbyt lapidarne zdanie rozwinąć. W 1936 r. relacje polsko-francuskie polepszyły się, lecz doszło do tego **pomimo** podwójnej gry, jaką uprawiał w marcu tego roku Józef Beck. Jak wiadomo, w wyniku ustaleń z prezydentem Mościckim i generałem Rydzem-Śmigłym 7 marca minister uroczyście oświadczył ambasadorowi francuskiemu, że w przypadku zbrojnej interwencji Paryża Polska udzieli Francji pomocy w ramach zobowiązań sojuszniczych. Beck wszakże stał na stanowisku, że samo wkroczenie wojsk niemieckich do strefy zdemilitaryzowanej nie stwarzało dla Polski *casus foederis*, co pozwalało dość dowolnie interpretować deklarację złożoną ambasadorowi francuskiemu. Poza tym „następny krok szefa polskiej dyplomacji podzielał w przeciwnym kierunku”¹⁷. Otóż minister podyktował do prasy komunikat, który ukazał się jako komentarz agencji „Iskra”. W tekście tym znajdowano zrozumienie dla posunięcia Berlina i zauważano, że w stosunkach między Polską a Niemcami nowe elementy nie pojawiły się. Są to rzeczy doskonale znane historykom,

¹⁶ S. Żerko, *Stosunki...*, s. 25.

¹⁷ H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 249.

ale w ocenie postawy Becka różnią się oni poważnie. W nie tylko moim przekonaniu tak mało finezyjne asekurowanie się przed Rzeszą mocno ograniczało wartość deklaracji z 7 marca i kazało wyciągnąć wnioski, iż polski minister prowadzi podwójną grę. Gdy ambasador francuski „bardzo krytycznie wyrażał się o komunikacie” w polskim MSZ, usłyszał od wiceministra Szembeka, że „Iskra” jest agencją prywatną, a „komunikat przez nią wydany jest tylko odbiciem stanowiska pewnego odłamu prasy polskiej”¹⁸. Ambasador amerykański w Warszawie po rozmowie z wiceministrem Szembekiem (a nie z Beckiem, jak błędnie podaje M. Kornat, s. 76), łatwo rozszyfrowywał tę grę polskiej dyplomacji (nie dziwię się, znając sympatię M. Kornata wobec Becka, że historyk ten odrzuca analizę Amerykanina). Szembek wyjaśniał bowiem, że wojska niemieckie musiałyby zaatakować terytorium francuskie, aby siły polskie były zobowiązane do działania. Gdyby zaś Francja wysłała swe oddziały do Nadrenii w celu wyparcia stamtąd wojsk niemieckich, Polska nie poczuwałaby się do pospieszenia sojusznicze z pomocą¹⁹. Owszem, rozmowa ta odbyła się po czterech dniach od wkroczenia Wehrmachtu do Nadrenii, gdy wiadomo było, że Francja interweniować nie będzie, lecz słowa te przecieżyć nie musiały być wypowiedziane. Mimo to padły. Znanca stosunków polsko-francuskich pisał po latach: „Podwójna gra Becka ani też późniejsze jego oświadczenie na konferencji Rady Ligi Narodów w Londynie, że sprawa Nadrenii obchodzi jedynie państwa Paktu Reńskiego, nie zaszkodziły stosunkom francusko-polskim; we Francji stracono jedynie zaufanie do osoby polskiego ministra spraw zagranicznych”²⁰.

Paryż był nader skłonny posłużyć się Polską w celu wywarcia nacisku na Berlin, dążąc do zakłócenia dobrych stosunków polsko-niemieckich. Jest zasługą polskiej dyplomacji i osobście ministra Becka, że nie dawał się w tego rodzaju pułapki wciągnąć — zwłaszcza w 1938 r. Niestety M. Kornat nie wiadomo dlaczego odrzuca twierdzenie Jerzego Tomaszewskiego, który wykazywał²¹, iż „skrajnym przykładem nieporozumień” jest twierdzenie, jakoby strona polska oświadczyła w Paryżu, że wystąpi przeciwko Niemcom, gdyby Francja postanowiła udzielić zbrojnej pomocy Czechosłowacji. Jak zauważa J. Tomaszewski, „Beck w maju 1938 r. uchylił się od odpowiedzi na pytanie, co zrobi Polska w wypadku konfliktu zbrojnego między Niemcami a Francją i Anglią z powodu Czechosłowacji”²². Minister zachował się tak w dobrze pojętym interesie Rzeczypospolitej i nie można mu z tego akurat powodu czynić zarzutów. Nie można jednakże powielać mitu o rzekomej polskiej gotowości zaatakowania Niemiec w maju 1938 r. w przypadku wojny o Sudety.

Wciąż dla mnie zagadkową rozmowę Tadeusza Kobyłańskiego z Rudolfem von Scheliha (17 listopada 1938 r. Kobyłański mówić miał swemu niemieckiemu rozmówcy, że Warszawa byłaby skłonna zgodzić się na wspólną wyprawę Wehrmachtu i Wojska Polskiego przeciwko ZSRR) M. Kornat tłumaczy w prosty sposób: Scheliha pracował dla wywiadu radzieckiego, toteż „zapewne dopuścił się przekłamania” słów wysokiego urzędnika polskiego MSZ (s. 83). Twierdząc, że Rudolf von Scheliha pracował również dla tajnych służb ZSRR, M. Kornat powołuje się na biografię tego dyplomaty, autorstwa Ulricha Sahma²³ — tymczasem Sahn na

¹⁸ DTJS, II, s. 122 (12 III 1936); że Szembek kłamał, wynika z zapisu z 7 III 1936, ibidem, s. 11.

¹⁹ Zob. J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*, b. m. w. 1989, s. 131.

²⁰ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1970, s. 219. Inaczej H. Bulhak, *Polska deklaracja sojusznicza wobec Francji w czasie remilitaryzacji Nadrenii. Marzec 1936 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, nr 4, s. 272 i n.

²¹ J. Tomaszewski, *Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, „Przegląd Historyczny” 1996, z. 1, s. 43 i n.

²² Ibidem, s. 54.

²³ U. Sahn, *Rudolf von Scheliha 1897–1942. Ein deutscher Diplomat gegen Hitler*, München 1990.

kartach swej książki dowodzi czegoś wręcz przeciwnego niż autorzy piszący o Rudolffie von Scheliha wcześniej. Zdaniem Sahma, Scheliha (przynajmniej w 1938 r.) nie domyślał się, iż przekazywane przezeń informacje docierają do Moskwy. Gdyby jednak nawet był świadomym agentem radzieckim, to dlaczego miałby okłamywać obie strony: i swych przełożonych w Berlinie, i swych radzieckich towarzyszy? M. Kornat zarzuca mi zresztą, jakobym „bezkrytycznie” przyjmował „za fakt oświadczenie Kobyłańskiego na podstawie ADAP”, tj. wielotomowego zbioru niemieckich dokumentów *Akten zur deutschen auswärtigen Politik* (s. 83). Tymczasem relacji z tej rozmowy nie opublikowano w ADAP, zachowała się ona w Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (poprzednio w Bonn, obecnie w Berlinie), i to w dwóch wersjach: skróconej i obszernej²⁴. Wersja trzecia, która dotarła do Moskwy, została opublikowana w ZSRR już w 1971 r.²⁵

Sporo miejsca poświęca mój polemista temu, jak strona polska oceniała u schyłku lat 30. możliwość porozumienia niemiecko–radzieckiego i jak później osiągnięte już porozumienie oceniała. Słusznie zauważa M. Kornat (s. 85), iż cytat z diariusza Szembeka, poświęcony opinii wyrażonej przez Stanisława Zabięłę 12 września 1939 r., obala późniejsze twierdzenia b. kierownika Referatu „Niemcy” w II Oddziale Sztabu Głównego, mjra Tadeusza Szumowskiego, wygłoszone przez tzw. komisją Modelskiego²⁶. Z zapisu Szembeka niezbitnie wynika, że najpóźniej tego dnia Zabięło przenikliwie analizował możliwe motywy i zamiary ZSRR. Niemniej jednak Szembek pod datą 18 sierpnia 1939 r. odnotował, że ten sam ekspert w ogóle nie był zaniepokojony „pogłoskami o porozumieniu rosyjsko–niemieckim”²⁷ — cztery dni później świat obiegła wiadomość, że Ribbentrop uda się do Moskwy w celu podpisania z Mołotowem niemiecko–radzieckiego paktu o nieagresji. M. Kornat nie może obalić dowodów świadczących, że po stronie polskiej panowała w tej kwestii dezorientacja. Przytaczane przez M. Kornata dokumenty, z których wynika, iż także w innych krajach nie zdawano sobie sprawy z prawdziwego stanu stosunków między Berlinem a Moskwą, niczego pod tym względem nie mogą zmienić.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że pojęcie „polityka równowagi”, tj. „równej odległości” Polski między Niemcami a ZSRR pod jednym względem nie było figurą retoryczną. Chyba wszyscy autorzy piszący o polskiej polityce zagranicznej lat 30. są zgodni co do tego, że Polska nie chciała uczestniczyć ani w wojnie z Niemcami u boku ZSRR, ani w wyprawie niemieckiej na Związek Radziecki. Termin ten wykładany jest jednak często znacznie szerzej — tak właśnie, jak to czyni M. Kornat. Mój zasadniczy sprzeciw budzi utożsamianie „polityki równowagi” z rzekomą „polityką neutralności” Polski wobec zarówno Niemiec, jak i ZSRR.

²⁴ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (poprzednio w Bonn, obecnie Berlin), Botschaft Warschau, 52/12 Minderheiten in Polen (außer deutscher Minderheit). Ukrainer, Scheliha do AA, 18 XI 1938 z załącznikiem, tj. notatką z 17 XI 1938 na temat wypowiedzi Kobyłańskiego (bez paginacji). Obszerniej pisał o tym już J. Pagel, *Polen und die Sowjetunion 1938–1939. Die polnisch-sowjetischen Beziehungen in den Krisen der europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Stuttgart 1992. W Polsce dotąd o tej sprawie, o ile mi wiadomo, nie pisano (por. moją recenzję z pracy Pagela w „Dziejach Najnowszych” 1994, nr 2).

²⁵ *SSSR bor'bie za mir nakanunie wtoroj mirowoj wojny (sientjabr' 1938–awgust 1939)*, Moskwa 1971, dok. 45. M. Kornat wspomina to źródło.

²⁶ M. Kornat ma rację, iż do wypowiedzi tego rodzaju należy podchodzić z dużym sceptycyzmem; w mojej pracy odnotowałem jednak, że chodzi o opinię wypowiedzianą w 1943 r. przez Szumowskiego, jakobym Zabięłło jeszcze 15 września za dowcip uważał przypuszczenie, że ZSRR mógłby zaatakować Polskę. Cytat z *Diariusza*... Szembeka późniejsze twierdzenie Szumowskiego oczywiście obala.

²⁷ DTJS, s. 689 (zapis z 18 VIII 1939).

Jak trafnie pisze Roman Wapiński, Polska „wbrew deklaracjom nie prowadziła, i nie była zresztą w stanie prowadzić, polityki równowagi, jednakowego traktowania stosunków z ich głównymi sąsiadami”²⁸. Na podstawie analizy źródeł zmuszony byłem przyznać — wbrew własnej hipotezie roboczej, z którą rozpocząłem szczegółowe badania — że w odniesieniu do Rzeszy dyplomacja polska była co najmniej bardzo życzliwie „neutralna”. W ten sposób potwierdzam ustalenia M. Wojciechowskiego, z taką lekkością przez M. Kornata odrzucane. Zgodzić się też muszę z ocenami, że w okresie kryzysu sudeckiego polskie koła rządowe „faktycznie wspomagały Niemcy hitlerowskie w ich akcji na rzecz osłabienia, a w wyniku tego później także rozbitcia Czechosłowacji”²⁹. Wówczas też „w niektórych kwestiach nastąpiło nieformalne porozumienie” Berlina i Warszawy³⁰.

Powtórzę raz jeszcze, że posługiwanie się formułą o rzekomym balansowaniu Polski „między Niemcami a Rosją” jest przynajmniej w odniesieniu do okresu 1934/35–1938 całkowicie bezzasadne i tym samym wprowadzające w błąd. „Balansowanie” Polski między Rzeszą a **Francją** dostrzegali już współcześni obserwatorzy, np. w Wielkiej Brytanii³¹, a w historiografii pogląd taki formułował m.in. Jerzy Krasuski³². Przykładami tej taktyki było stanowisko Polski wobec paktu wschodniego (niezależnie od oceny samego projektu tego paktu), remilitaryzacji Nadrenii, zwłaszcza zaś wobec kryzysu czeskiego w 1938 r. Żadnego zaś balansowania polskiej dyplomacji między Niemcami a ZSRR w okresie tym nie było i bardzo się dziwiw, że można coś podobnego twierdzić.

M. Kornał powołuje się na tezy Anny M. Cieniały, zawarte w jej dobrze napisanej, świetnie skonstruowanej i sugestywnej książce o polityce zagranicznej Polski w okresie 1938–1939³³. Ta interpretacja polityki Becka jest spójna i logiczna, lecz w moim przekonaniu nie jest dostatecznie podbudowana materiałem źródłowym. Co więcej, źródła wytworzone **przed** 31 sierpnia 1939 r. nakazują opatrzyć tę interpretację znakiem zapytania. Owszem, w rozmowie np. z ambasadorem amerykańskim Beck przekonywał, że jeżeli nastąpi zasadnicza zmiana w polityce mocarstw zachodnich wobec Niemiec, Polska w dyplomatycznej rozgrywce stanie u boku tychże mocarstw i zwróci się przeciwko Rzeszy. Tyle tylko, że zupełnie

²⁸ R. Wapiński, *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź 1989, s. 251. Jest to niezwykle cenna praca, która powinna być uwzględniana przez badaczy zajmujących się dziejami polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego.

²⁹ H. Batowski, *Stosunki polsko-czechosłowackie, 1918–1939*, w: *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1945*, red. E. Orłof, Rzeszów 1992, s. 13.

³⁰ J. Tomaszewski, *Polska wobec Czechosłowacji...*, s. 59.

³¹ Komentator „News Chronicle”, Cang, pisał 25 lutego 1939 r. (powołując się nawet na... przedstawicieli polskiego MSZ), że polityka zagraniczna RP „polega na manewrowaniu między osią Rzym–Berlin a osią Paryż–Londyn, nie przyłączając się do żadnej z nich i współpracując z obiema dla sprawy pokoju”; cyt. za: Archiwum Akt Nowych, Warszawa, Ambasada Berlin 738, E. Raczyński (Londyn) do Becka, 1 III 1939, s. 35.

³² J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1871–1939*, Warszawa 1967, s. 141: „Beckowi wydawało się, że ma swobodę ruchów i wyboru, że może balansować między Francją a Niemcami, nie ponosząc strat, a nawet zbierając zyski”; i dalej: „deklarując zasadę polityki balansu, równorzędnie poprawnych stosunków z Niemcami, Francją i Związkiem Radzieckim, Beck coraz bardziej zbliżał się do Niemiec, coraz silniej podkreślał wartość współpracy z nimi, coraz mniejszy nacisk kładł na sojusz z Francją i pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim”. Pogląd ten został powtórzony w: J. Krasuski, *Między wojną. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1985, s. 152 i ostatnio: J. Krasuski, *Tragiczna niepodległość. Polityka zagraniczna Polski w latach 1919–1945*, Poznań 2000, s. 216.

³³ A. M. Cieniał, *Poland and the Western Powers 1938–1939*, London — Toronto 1968.

co innego mówił w tym czasie minister swemu zastępcy J. Szembekowi i dyrektorowi swego gabinetu, Michałowi Łubieńskiemu, któremu wyjaśniał, że w Europie wyraźnie się zarysowują „dwie przeciwstawne osie: Rzym — Berlin i Paryż — Londyn. Jedną z tez zaś naszej polityki jest do żadnego bloku państw się nie przyłączać”³⁴. Mój polemista wspomina tę wypowiedź, lecz niestety w ogóle się do niej nie ustosunkowuje, a są to słowa w istotny sposób podważające hipotezę, zgodnie z którą Beck jedynie „przeczekał” appeasement, czekając tylko na możliwość wspólnego z państwami zachodnimi wystąpienia przeciwko Hitlerowi. Podobnie fragment datowanego 10 maja 1939 r. listu ministra do przyjaciela (Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego) powinien dać mojemu polemiście do myślenia. Beck pisał bowiem: „W ciężkim zmaganiu wewnętrznym powzięłem decyzję przedstawienia naszej polityki z toru rozsądnego porozumienia z tym sąsiadem [z Niemcami — S. Ż.] na tor réassurance. Naszej opinii podoba się to nawet przesadnie — ja osobiście zdaję sobie sprawę z ryzyka tej decyzji”³⁵. Jakże można słowa wypowiedziane wobec zagranicznego dyplomaty stawiać wyżej niż opinie sformułowane w niewielkim gronie najbliższych współpracowników, czy wyznania w prywatnym liście do przyjaciela? Można tak czynić jedynie, jeśli poszukuje się świadectw mających podbudować z góry przyjętą tezę.

Chciałbym również zwrócić uwagę na jeszcze jeden zapis w diariuszu Szembeka. Pod datą 30 września 1936 r. zastępca Becka relacjonował swą długą rozmowę z gen. Rydзем-Śmigłym. Szembek mówił Śmigłemu: „My obecnie trzymamy się tezy niewiązania się z żadną stroną, zachowywania jak można najdłużej stanowiska neutralnego między dwoma tworzącymi się obozami. W miarę jednak dojrzewania sytuacji stanowisko takie nie da się na długo utrzymać, zwłaszcza jeśli sobie uprzymnimy, że jednym z zasadniczych błędów polskiej polityki przed-rozbiorowej było niewątpliwie trzymanie się z dala od wszelkich rozgrywek europejskich. Generał: «Tak, wiem wojna trzydziestoletnia» Ja: «I wojny XVIII wieku. Jeśli zaś będziemy się musieli za którąś ze stron opowiedzieć, to wydaje mi się...» Generał: «Na pewno nie za bolszewicką»”³⁶. Nie chciałbym wyciągać na podstawie tych słów zbyt daleko idących wniosków, lecz cytat ten zdaje się świadczyć, że w polskim kierownictwie w różnych okresach rozpatrywano różne scenariusze. W swych wspomnieniach Michał Łubieński mylnie przypisał ambasadorowi Juliuszowi Łukasiewiczowi złożenie (Łubieński mógł mieć na myśli wystąpienie ambasadora 22 maja 1938 r.) stronie francuskiej oświadczenia, „że w razie gdyby Francja i Rosja chciały pomagać Czechom, Polska pozostanie neutralna, a gdyby Rosja chciała wkroczyć na polskie terytorium, aby poprzez Polskę pomagać wojskowo Czechom — to może wytworzyć się sytuacja, w której Francja będzie się biła po stronie Czech i Rosji, a Polska będzie broniła swego terytorium od Rosji”³⁷. M. Kornat ma oczywiście rację, że Łubieńskiego zawiodła pamięć, a ambasador nie mógł być aż tak bezpośredni. Stronie francuskiej oświadczone „tylko”, że w razie wojny mocarstw zachodnich z Niemcami o Czechosłowację Polska nie będzie związana żadnymi zobowiązaniami i rezerwuje sobie prawo podjęcia decyzji. Lecz

³⁴ DTJS, IV, s. 145 (11 V 1938).

³⁵ S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 3, 1935–1939, Poznań 1992, dok. 419, s. 425.

³⁶ DTJS, II, s. 293 (30 IX 1936).

³⁷ Cyt. za: H. Bułhak, *Stosunek Józefa Becka do Czechosłowacji w r. 1938 w ujęciu Michała Łubieńskiego, dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej*, „Studia i Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XXX, 1995, s. 125. M. Kornat błędnie podaje, że jest to mój pogląd, podczas gdy odnośny cytat w mojej monografii jest jedynie streszczeniem słów Łubieńskiego.

Łubieński spisywał swe wspomnienia krótko po wojnie³⁸, toteż zapewne miał w pamięci główne kierunki dyskusji w pałacu Brühla w okresie kryzysu sudeckiego. Musiano tam brać pod uwagę różne opcje, w tym — możliwość interwencji ZSRR na rzecz Czechosłowacji. Interwencji takiej strona polska gotowa była za wszelką cenę przeciwstawić się, głównie dlatego (choć nie tylko), że Armia Czerwona musiałaby przemaszerować przez terytorium Rzeczypospolitej. Łubieński po prostu zapamiętał, że na Wierzbowej liczone się w 1938 r. ze zbrojnym konfliktem polsko-radzieckim i po kilku latach był przekonany, że problem ten zasygnalizowano stronie francuskiej. To, że ZSRR nie zamierzał w sytuacji, jaka wytworzyła się w tym okresie, pomagać zbrojnie Czechosłowacji, nie ulega dla mnie wątpliwości. Nie może to jednak znaczyć, iż generalnie interwencja taka była, w razie zajęcia przez Zachód zdecydowanej postawy wobec Niemiec, nie do pomyslenia.

Zwykle nie ma co się spierać o zawarte w książce pomyłki, które wytyka autorowi recenzent. Gdy jednak ten ostatni „dostrzega” błędy nieistniejące — wyciągam wnioski, że i M. Kornat jest niekiedy nazbyt nonszalancki³⁹. Piszę bowiem wyraźnie, iż omawiana powyżej konferencja 4 listopada 1938 r. odbyła się u Becka, a nie u Arciszewskiego⁴⁰. Wbrew temu, co twierdzi recenzent, Rudolf von Scheliha był jednak radcą (wprawdzie nie „Botschaftsrat”, lecz „Gesandtschaftsrat II. Kl.”, którym został 28 września 1937 r.)⁴¹. Johann von Wühlisch (nie Wuhlisch, jak pisze M. Kornat) był istotnie radcą ambasady (Botschaftsrat) i stał w hierarchii wyżej niż „radca poselstwa” von Scheliha, który pełnił — tu ma rację recenzent — obowiązki I sekretarza placówki. Jest to wszystko nieco skomplikowane, toteż dochodzi na tym tle do nieporozumień.

Nie wnikając dalej w tego rodzaju detale⁴², raz jeszcze muszę podkreślić: niezależnie od niewątpliwych zasług Józefa Becka jako kierownika polskiej polityki zagranicznej generalna interpretacja proponowana przez M. Kornata — mocno idealizująca tę postać — jest dla mnie całkowicie nie do przyjęcia jako kłócąca się z dostępnym materiałem źródłowym. Z tego ostatniego zaś nie można „wybierać” jedynie tych świadectw, które potwierdzają przyjęte przez badacza na początku założenia.

³⁸ Tak uważa H. Bułhak, *ibidem*, s. 123.

³⁹ W artykule zdarza się zresztą i przekręcony cytat, i przeinaczony tytuł cytowanej książki, i zły numer tomu, i błędna pisownia nazwisk i przekręcone imię (np. ambasador von Moltke nie miał na imię Helmut).

⁴⁰ Zob. S. Żerko, *Stosunki...*, s. 117.

⁴¹ U. Sahn, *Rudolf von Scheliha...*, s. 72.

⁴² Do tych zaliczam też mocno, moim zdaniem, wątpliwe niektóre uzupełnienia bibliograficzne proponowane przez Recenzenta (np. odnoszące się do wydarzeń już po wybuchu wojny pozycje francuskie zostały wymienione chyba przez przypadek).